

Wprowadzenie do semantyki „inności”

Propozycja przyjrzenia się słowu „inność” zrodziła się z widocznej popularności, jaką słowo to cieszy się w tekstach współczesnej humanistyki. Kariery słów bywają skutkiem przejściowej mody lub nacisków wywieranych przez grupy kształtujące wzory i standardy językowe, ale należy też w nich widzieć symptomy problemów, którymi żyje społeczność danej epoki, niepokojów, rozterek, przemieszczeń aksjologicznych itd. Tak też jest chyba z „innością” i jej derywatami. Przeobrażenia współczesnej kultury sprawiły zapewne, że to potoczne, często i bezrefleksyjnie używane słowo obrosło tak gęstymi znaczeniami i wzbudziło tak żywe dyskusje, iż warto przez moment zatrzymać się nad jego semantyczną nośnością, nawet jeśli rezultaty tej refleksji okażą się dość banalne.

Banalne, na przykład, i oczywiste jest zapewne pierwsze spostrzeżenie, jakie się nasuwa przy tej okazji. Potwierdza ono bowiem prawdę dobrze znaną badaczom semantyki, a sprowadzającą się do stwierdzenia, że stosunek zakresu znaczeniowego wyrazu do jego treści znaczeniowej jest odwrotnie proporcjonalny, to znaczy, im szerszy zakres znaczeniowy wyrazu, tym uboższa jest jego treść, a w miarę zawężania zakresu treść znaczeniowa się wzbogaca.

Wyrazy „inność” czy „inny”, oznaczające według słowników „odznaczanie się cechami różniącymi, odmiennymi”, mają niezmiernie rozległy zakres znaczeniowy i odnosić się mogą praktycznie do wszystkiego, w rezultacie ich treść znaczeniowa bliska jest zeru; o inności „wszystkiego”, „w ogóle” nie możemy właściwie nic orzec. Sytuacja się zmienia, gdy zakres „inności” zostanie zawężony. Kiedy bowiem powiemy „innowierca” lub „kochający inaczej”, wyraz nasycy się intensywną treścią, a jego użyciu towarzyszą różnorakie skojarzenia, emocje, postawy — jego pole semantyczne zagęszcza się i wzbogaca.

Dzisiejsza kariera „inności” zasadzona jest, jak się wydaje, na węższych znaczeniach tego słowa, przypisywanego czemuś lub komuś. To właśnie inność swoistego rodzaju lub „ktoś inny” wywołuje w nas reakcje będące przedmiotem zainteresowań współczesnej humanistyki, a jeśli nawet kogoś zajmuje problem „inności w ogóle”, to ta ogólność bywa generalizacją doświadczeń z owymi „innościami szczególnymi”, i to najczęściej wywodzącymi się z jednej kategorii, o czym wypadnie jeszcze wspomnieć niżej.

Drugie spostrzeżenie, nie tak już banalne, ale za to dość kłopotliwe, wynika z etymologii słowa „inny”, bo nim tu się będziemy zajmować przede wszystkim, jako wyrazem podstawowym; „inność” jest jego derywatem, czyli wyrazem pochodnym. Odczytywanie znaczenia słowa z etymologii bywa częstym i skutecznym zabiegiem, ale i niebezpiecznym, ponieważ w rozwoju języka znaczenia wyrazów częstokroć odrywają się od swoich źródłosłów i nadmierne przywiązywanie wagi do etymologii może kierować nas na mylne tropy, będziemy na przykład oczekiwać, że miednica będzie sporządzona z miedzi, a bielizna musi być biała. Są jednak przykłady inspirujących dociekań wywiedzionych ze źródłosłowu, żeby wspomnieć słynny esej Heideggera *Budować, mieszkać, myśleć*, choć i jemu zarzucano arbitralność wniosków wywodzonych z rekonstrukcji etymologicznych (Heidegger, 1974, 139-141).

W przypadku polskiego słowa „inny” mamy do czynienia ze swoistą zagadką, z którą trudno sobie poradzić, a przynajmniej ja nie potrafię jej rozwiązać. Jeśli bowiem przyjąć za *Słownikiem etymologicznym* Aleksandra Brücknera, że słowo „inny” (a także jego starsze formy „inaki”, „inszy”, do XVw. „iny”) ma swój pierwowzór w łacińskim „unus”, (grecki „oinos”, pruski „ains”, litewski „wienas”), który oznacza „jeden” (Brückner, 1974, 192), to jak wyjaśnić ową przemianę, która w toku rozwoju języka przeobraziła „jednego” w „drugiego”. Ów „drugi” istnieje bowiem w polu semantycznym słowa „inny” w większości języków wywodzących się z praindoeuropejskiej podstawy. Rosjanie mówią „inój”, ale chętniej powiedzą „drugoj” („to coś innego” określają jako „drugoje dieło”). Niemcy nazywają „inność” „Anderssein”, a zwrot „jak nikt inny” przetłumaczą „wie kein anderer”, ale też „wie kein zweiter”. Pierwotny sens pojedynczości zachowało w dzisiejszej polszczyźnie gwarowe „ino”, w znaczeniu „tylko”, „wyłącznie”.

Owa tajemnicza przemiana, w wyniku której to, co pojedyncze, rozdziwiło się, otwiera pole tym wszystkim koncepcjom „inności”, w których Mnie i Innego łączą szczególne więzi. Wyraźnie jest to chyba widoczne w *Medytacjach karmelitańskich* Husserla, w których mówi się iż „cudze Ja jest moim *alter ego*”, ale też dla Innego moje Ja stanowi jego *alter ego* (Husserl, 1982, 137). W rezultacie dochodzi do „obiektywizującego zrównania” mojego własnego istnienia z istnieniem wszystkich innych podmiotów. W obrębie tej tajemnicy znajdują się także te wszystkie koncepcje, które uzależniają rozpoznanie i identyfikację Ja od dostrzeżenia Innego w sobie, jak na przykład pozostający w sporze z egologiczną koncepcją Husserla Emmanuel Levinas. Warto też zauważyć, że użyte w poprzednich zdaniach łacińskie słowo *alter* już w staropolszczyźnie było używane jako synonim słowa „inny”, zatem owa

tajemnicza przemiana musiała dokonać się dość dawno, przy czym znaczenie wyrazu „alter” w klasycznej łacinie można wyrazić polskimi zwrotami „jeden z dwóch” lub „drugi z dwóch”, co wydaje się dodatkowo wspierać koncept bliskich związków „jednego” z „drugim”. Dla porządku dodajmy, że staropolszczyzna знаła jeszcze inne synonimy słowa „inny”: były to łacińskie *alius* („pozostały”, „drugi”; słowo to zawiera rdzeń obecny także w łac. *alienus* — „obcy”) oraz *reliquus* („pozostały”, „opuszczony”).

„Inny” rozumiany jako „drugi”, zwłaszcza zaś podkreślana tu jedność i współzależność jednego i drugiego skryta w słowie „alter” odgrywają ważną rolę w systemach etycznych i kodeksach moralnych wszystkich czasów. Czasem słowo „inny” było w nich zastępowane wyrazem „bliźni” (a słowo to ma wspólny rdzeń z wyrazem „bliski”; oznaczało niegdyś wprawdzie „krewnego”, dziś jednak to pokrewieństwo rozciąga się na cały gatunek). Jeden z redaktorów talmudycznej *Miszny* Rabbi Hillel tak przekazał komuś obcemu kwintesencję nauk Pięcioksięgu: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe. Oto cała Tora. Reszta to komentarz. Idź i ucz się” (*Z mądrości Talmudu*, 1988, 108). Współczesne systemy etyczne bywają oczywiście bardziej skomplikowane, ale u ich podstaw niezmiennie odnajdujemy tę binarność, czy to będzie Ja-Ty w dialogice Martina Bubera, czy Twarz Innego u Emanuela Levinasa, czy „moralność we dwoje” w rozważaniach o ponowoczesnej etyce Zygmunta Baumana.

Sytuacja skomplikuje się, gdy trzeba będzie wziąć pod uwagę obecność „tego Trzeciego”. O tej właśnie sytuacji pisze Bauman: „Gdy Inny rozplywa się w Wielu, pierwsza traci kontury Twarz. *Inni*, w odróżnieniu od *Innego*, są pozbawieni twarzy — stają się bezimienni. Są oni co najwyżej *personae* (‘persona’ znaczy: maska, a maski, jak wiadomo, kryją twarz)” (Bauman, 1996, 153). Zwróćmy uwagę na to, jak zmiana liczby pojedynczej na mnogą wymusza zmianę znaczenia inności. W miejsce Innego, pozostającego w dialogu ze Mną, pojawia się tłum, masa, plemię, jacyś nieokreśleni obcy. Przywołajmy ponownie Baumana: „Twarz jest innością Innego, a moralność jest odpowiedzialnością za tę inność. Tłum tłamsi inność, znosi różnice, dusi odmienność innego. Odpowiedzialność moralna żywi się różnicą. Tłum żyje podobieństwem” (Bauman, 1996, 175).

Nie sposób w tym miejscu rozstrząsać wszystkie komplikacje związane z przejściem od perspektywy dwojga do perspektywy społeczeństwa, z której trzeba by rozpatrywać problem „Trzeciego”. Ten Trzeci jest bowiem też Innym, ale ta „inność” nosi już odmienne znamiona, a przede wszystkim inaczej konstruuje wzajemne odniesienia. Zauważmy tylko, że przynajmniej od strony jej wpływu na sytuację dwojga analizował ją J. P. Sartre w

jednoaktówce *Przy drzwiach zamkniętych*. Najsłynniejsze zdanie tej sztuki „Pieńko to inni” odnosi się właśnie do owego „Trzeciego”, którym zresztą jest każda z trzech postaci dramatu. Staje się nim wówczas, gdy odziera z iluzji dwie pozostałe, próbujące zbudować nić porozumienia w tym pieńku, w którym znalazły się zresztą najzupełniej zasłużenie.

I wreszcie jeden jeszcze ważny element pola semantycznego wyznaczonego przez „inność”. Wszystkie polskie słowniki, począwszy od Lindego definiują „inność” jako „różność”, „odmienność”, „odrębność”. Oczywiście nie o każdą odrębność i różność tu chodzi. Między jabłkiem a piłką tenisową znajdziemy wiele różnic (choć będą też i podobieństwa), nie przyjdzie nam jednak do głowy tej odmienności nazwać innością. To słowo rezerwowane jest bowiem tylko dla zróżnicowania przedmiotów należących do tej samej klasy. Większość słowników nie sygnalizuje tego warunku, zadowalając się, jak np. najobszerniejszy słownik W. Doroszewskiego, objaśnieniem słowa „inny” przez wyliczenie: „nie ten, (...) nie ten sam, drugi, dalszy, pozostały, nie taki, nie taki sam, niepodobny do drugiego, różny, odmienny, zmieniony, nowy”. Jednak w nowszym słowniku Mieczysława Szymczaka, obok identycznych określników przy haśle „Inny”, znajdziemy definicję „inności”: „odznaczanie się cechami wyróżniającymi spośród jakiegoś zbioru tego samego gatunku”. Tak więc Malinowski posłużył się słowem „inny” w odniesieniu do Kowalskiego, kiedy zobaczy w nim przedstawiciela gatunku *homo sapiens*, choćby wszystko inne różniło ich radykalnie. Jeśli jednak Kowalski zjawi się w miejscowości, w której nikt go nie zna, a w dodatku ubierze się w odzienie nieznane jej mieszkańcom i będzie zachowywał się inaczej niż oni, zostanie określony jako „obcy”. Słowo „inny” odróżnia, ale nie wyłącza z grupy, natomiast wyraz „obcy” nie dopuszcza żadnych z nią związków, dopóki nie nastąpi jakiegoś rodzaju przysposobienie. Ponadto wyraz „obcy” ewokuje niechęć, obawę, ostrożność, wrogość, przynajmniej do momentu, w którym ów obcy nie zostanie rozpoznany jako inaczej wyglądający „swoój” lub „inny” wprawdzie, ale posiadający jakieś cechy wspólne, pozwalające na porozumienie, współpracę etc. Kiedy ktoś lub coś pozostaje obcym, musi nastąpić jego odrzucenie, tak jak odrzuca się niepasujące do siebie elementy układanki, czy jak organizm odrzuca obce ciało, które do niego wtargnęło lub zostało wszczepione, ale nie zdołało „przekonać” systemu immunologicznego, że jest tożsame z zastępowanym przezeń organem.

Słowa „inny” i „obcy” różnią się zatem zakresami znaczeniowymi tak dalece, że nie mogą być traktowane jako synonimy. Tymczasem w języku dzisiejszej humanistyki obserwuje się tendencję do zastępowania wyrazu „obcy” słowem „inny”. Jest ona, jak się wydaje, wynikiem

wpracowanej w antropologii kulturowej koncepcji jednolitości ludzkiego gatunku, koncepcji dobrze już utrwalonej i nie budzącej sporów. Kultury społeczności ludzkich znacznie się od siebie różnią, ale zawsze są to kultury ludzi. Ponad różnorodnością i bogactwem wzorów, zwyczajów, wytworów, idei unosi się jedność owej *humanitas*. Owocami tej koncepcji są niemal wszystkie idee naszej ponowoczesnej epoki: relatywizm kulturowy, pluralizm, wielokulturowość, akceptacja odmienności itd. Słowo „obcy” zdaje się należeć do przeszłości modernistycznej i przedmodernistycznej. Jeszcze pół wieku temu większość podręczników antropologii kulturowej rozpoczynała się od opisu konfrontacji człowieka z „obcym”, w wyniku której obaj partnerzy tego spotkania uświadomili sobie swą wypływającą z odrębności kultury odmienność (choć oczywiście nie posłużyli się przy tym nazwą „kultura”). Dzisiejszy taki podręcznik otwiera rozdział „Spotkanie z Innością — u korzeni antropologii” i na jego dwudziestu paru stronach słowo „obcy” pojawia się tylko raz (Burszta, 1998, 13). Podstawowa dla rozbudzenia ludzkiej samowiedzy opozycja „swój” — „obcy”, jak ją kiedyś nazywano, zastępowana jest formułą „my” — „oni”, „my” — „inni”, „ludzie” — „nie-ludzie”. Ta ostatnia opozycja jest chyba najtrafniejszym substytutem formuły „swój” — „obcy”, wyłącza bowiem tych, którzy nie są nami, poza ludzki gatunek. Materiały etnologiczne potwierdzają bowiem tę właściwość wszelkiego pierwotnego etnocentryzmu: liczne bowiem grupy nazwę człowieka rezerwowały w swych językach tylko dla swych członków, wszyscy pozostali byli nie-ludźmi, czyli właśnie „obcymi”.

Byłoby jednak naiwnością uważać, że ów pierwotny etnocentryzm należy do odległej przeszłości. Kiedy się pragnie budować nowy lepszy świat, można szermować formułą „innych”, równouprawnionych w swej odrębności, atrakcyjnych w swej barwności i niezbędnych w kreowaniu powabnej w swym bogactwie rzeczywistości. Kiedy jednak trzeba ten świat opisać, trudno nie zauważyć, jak owa wyłączająca ze wspólnoty kategoria „obcy” konstituuje etnicyzmy, fundamentalizmy, szowinizmy, ekskluzywizmy itd.

Literatura:

Bauman, Zygmunt; 1996, *Etyka ponowoczesna*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN
Brückner, Aleksander; 1974, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa: Wiedza Powszechna, wyd. III

- Burszta, Wojciech J.; 1998, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań: Zysk i S-ka
- Heidegger, Martin; 1974, *Budować, mieszkać, myśleć*, przeł. Krzysztof Michalski; w: *Teksty*, nr 6, ss.137-152.
- Husserl, Edmund; 1982, *Medytacje kartezjańskie z dodaniem Uwag krytycznych Romana Ingardena*, przeł. i przypisami opatrzył Andrzej Wajs, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe
- Z mądrości Talmudu*; 1988, wybór, przekład i opracowanie Szymon Datner i Anna Kamińska, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy